Nr. 80. **Czwartek, 22 Września (4 Października) 1888 roku.** **Rok V.**

GAZETA RADOMSKA

wychodzi w Niedziele i Czwartki rano.

Redakcya i Administracya przy ulicy Lubelskiej Nr. 137
otwarta od godz. 10 do 1 i od g. 4 do 6.
Redaktor przyjmuje codziennie od godziny 12-ej do godz. 2-ej po południu.
Rękopisy bez zastrzeżenia nie zwracają się.

Prenumerata
w Radomiu

Rocznie . . . . rs. 4
Półrocznie . . . . . . „ 2
Kwartalnie . . . . . . „ 1
Miesięcznie z odnoszeniem do domu . . . . . kop. 40
z przesyłką pocztową:
Rocznie . . . rs. 5 kop. —
Półrocznie . . „ 2 „ 50
Kwartalnie . . „ 1 „ 25

Ogłoszenia:
Zwyczajne za 1 wiersz petitowy lub jego miejsce . kop. 5.
Reklamy 1 wiersz garmont. „ 12.
Nekrologi: za 1 wiersz „ 10.
Za dołączenie: ogłoszeń, prospektów itp. jednorazowo rs. 6 oprócz opłaty pocztow. (1/4 k. od 1 łuta egz.) i kosztów przesyłki.
Ogłoszenia prócz Redakcyi przyjmuje Warszawska Ajentura Ogłoszeń: Rajchman i Frendler, Senatorska 18.

Dnia 4 Paździer. ś. Franciszka Seraf. W.
„ 5 „ ś. Placyda M., Flawii P.
„ 6 „ ś. Brunona Wyzn.
„ 7 „ Najś. M. P. Różańcowej.

Wschód słońca dziś o godzinie 6 minut 8
Zachód „ „ „ „ 5 „ 28
Długość dnia . . . . godzin 10 „ 59
Ubyło . . . . „ 5 „ 23

Prenumeratę przyjmuje w Radomiu: *Redakcya „Gazety Radomskiej“* — księgarnie: pp. *Grohmana, Zuckra* i *Dubeltowej*; składy papieru: *Rakowskiego* i *Pajączkowskiego*; handle win: pp. *Gruszczyńskiego, Michalskiego* i *Koźmińskiego*, oraz handel towarów kolonialnych p. *Woyciechowskiego*.

Kierunek **„Gazety Radomskiej“** *w dniu 1-go stycznia 1888 roku objął p.* **Henryk Hugo Wróblewski,** *literat i dziennikarz, b. współpracownik „Kuryera Warszawskiego“ i „Wieku“.*

Od Redakcyi „Gazety Radomskiej“:

Przypominamy, że czas odnowić prenumeratę.

Przedpłata wynosi:
w Radomiu

Rocznie . . rs. 4
Półrocznie . „ 2
Kwartalnie . „ 1
Miesięcznie 40 kop.
Za odnoszenie do domu kop. 5 miesięcznie.

na prowincyi i w Cesarstwie
prenumerata wynosi z kosztami przesyłki poczty, opasek i ekspedycyi:

Rocznie . . rs. 5
Półrocznie . „ 2 k. 50
Kwartalnie „ 1 „ 25

Każdy z nowo przybywających prenumeratorów otrzyma początek drukującego się znakomitego romansu p. t. „Serce Erinu“.

Z powodu mającej powstać
Szkoły realnej w Radomiu.

II.

Lat temu ośm, kiedy w Warszawie podniesiono myśl otworzenia szkoły politechnicznej. Rozprawy, gorące polemiki, projekty różnorodne posypały się obficie; utworzyła się nawet w tej kwestyi kompletna literatura.

Chęci dobrych, ognistych nawoływań, zdrowych uwag, często gorzkim pessymizmem lub słodką utopią zabarwionych, nie brakło tam wcale.

Wszelkie nawet warunki zdawały się być najprzyjaźniejszemi, aby myśl podjętą urzeczywistnić.

Subsydya w wysokości 15.000 rocznie, lokal, serdeczne poparcie ze strony ówczesnego Naczelnika kraju a także ministra finansów i oświaty (pp. generał-adjutanta Greigh i sekretarza stanu Saburowa) wspaniałomyślna ofiarność p. Jana Blocha i obywatelskie ze strony jego zajęcie się tą sprawą — wszystko to było, lecz dziś niestety, przebrzmiało jak echo ułudne!

A dlaczego przebrzmiało? Dlaczego to tylko echem było, przebiegającem od końba do końca te nasze złote niwy i łany, jak gdyby one pustkowiem tylko były lub bezludną grotą zimną i ciemną! Dlaczego? Dlatego pono, że ogół mało się tą sprawą zajął.

Inicyatywa lub najgorętsze chęci jednostki a nawet garstki pewnej, to zamało trochę do tego, aby coś pozytywniejszego w życiu społecznem przeprowadzić.

Politechnika rygska, pomimo usilnego zajęcia się jej wzniesieniem przez nieodżałowanej pamięci jen. adj. Albedyńskiego, nie byłaby nigdy powstała, gdyby nie ofiarność i równe zainteresowanie się tą sprawą całego ogółu a w szczególności obywateli ziemskich.

Powiesz czytelniku może: „Oni bogatsi więc łatwiej im to przyszło, ale nam biedakom, gdzie tam o tem myśleć!“

Tak, masz słuszność! Oni w samej rzeczy bogatsi od nas, dużo bogatsi, ale nie w pieniądze! Oni bogatsi w miłość do swej ziemi rodzinnej, bogatsi w dbałość o swoje dobro, o swój byt ekonomiczny.

I nam nie zbywa na ofiarności a nawet, sądząc z przykładów, chętni do niej jesteśmy, lecz i porywów ognistych, chwilowych uniesień, które jak bańka mydlana w najpiękniejszym rozkwicie pękają, także niemało.

Albo np. czego to będzie dowodem: Składamy krocie na granitowe pomniki dla ludzi, którym, jak dziś przynajmniej, najdroższym pomnikiem byłaby pamięć o nich i o ich zasadach!

Po co nam krociowe pomniki? Nam biedakom! W naszej ubogiej a co główniejsze zaniedbanej chatce po co śpiżu, brązu i granitu? Czyż nie mamy swego piaskowca? form łagodnych i prostych, licujących z całem naszem otoczeniem, z naszem ubóstwem?

Czy nie lepiej, czy nie słuszniej pierwej zamieść izbę, uporządkować ją a następnie kiedy będzie podobną do innych sąsiednich, wnieść do niej luksusowe wzory sąsiadów naszych?

— A czemże byśmy się bawili? — ododpowie pewna „wymonoklowana“ klika ludzi, których koroną czapka z dzwonkami, berłem lalka arlekina; którzy oprócz swojego „ja“ nic więcej nie widzą. Bo i cóż ich może zresztą obchodzić ten motłoch, brudny od pracy i niedostatków.

Jednem słowem, to mamy złe w sobie, że przy naszej ofiarności mało interesujemy się dalszym przebiegiem sprawy. Skutki, ewentualne korzyści lub straty niewiele nas obchodzą. Głosu podnieść, zdania głośno wyjawić obawiamy się, często znów apatycznie ręką tylko machnąwszy, odwracamy się w stronę, zapominając o obywatelskich obowiązkach.

Prowincye nadbałtyckie mają szkołę politechniczną dla tego jedynie, że doniosłość potrzeby podobnego zakładu odczuł jednakowo każdy obywatel, każdy zarówno nią się zajął i dołożył sił i trudów do urzeczywistnienia podjętej myśli.

Dla urzeczywistnienia podobnej idei nie koniecznie potrzeba, aby każdy obywatel jedynie tylko pieniądze składał. Nie! tą, drogą do niczego byśmy nawet nie doszli.

Trzeba więc, aby każdy warunki, w jakich się znajduje, należycie i z ochotą zużyć zechciał. Aby ten, kto ma wpływy, użył tych wpływów — ten, kto ma kapitał, aby dał stosowny od niego procent — inny, nie mogąc nic dać więcej, niech zachęca szerszy ogół do współdziałania, niech wystąpi z inicyatywą. Jednem słowem, niech każdy działa, ale każdy w całym słowa tego znaczeniu!

Taką zbiorową pracą skały się kruszy, natura się ujarzmia dla celów osobistych człowieka!

Tak, my wiemy o tem. Prawda, że wiemy?! A jednak, czy wszyscy interesujemy się wspólnemi sprawami z należytą potrzebą, z należytem zrozumieniem własnego dobra? Czy wszystkich nas równo obchodzi i czy obchodzi wogóle sprawa np. tak ważna, jaką jest szkoła?

Pono... nie bardzo! Smutnym tego dowodem, między wieloma innymi, był artykulik p. *G. R.* w „Gazecie Radomskiej“ z dnia 26 sierpnia b.r. pod tytułem: „Oświata ludu w gubernii radomskiej“, gdzie autor, wykazując brak szkół elementarnych, w jednym miejscu mówi: „Starania miejscowej władzy administracyjnej, podejmowane w celu zwiększenia szkół początkowych, nie dają żadnych pozytywnych rezultatów, a to z powodu, że mieszkańcy osad i włościanie odmawiają absolutnie wszelkich środków na własną oświatę“.

Dalej wykazuje autor kilka osad, w których z winy obywateli nauka przerwaną została, gdyż ci „wprost odmówili składek na utrzymanie szkół (!!)“:

Aby dać jaśniejszy pogląd na smutny ten obraz nędzy naszej, pozwoli czytelnik, iż zestawię tu suchych cyfr kilka:

Ludność naszej gubernii, przedstawia cyfra 711.613, ilość zaś uczniów, uczęszczających do szkół początkowych: 14.800, wypadnie więc na każdy 1000 mieszkańców 21 uczniów. Ponieważ w państwie rosyjskiem przeciętna liczba uczęszczających do elementarnych szkół dzieci wynosi 23, a zatem z powyższego widać, iż nasza gubernia stoi jeszcze niżej od przeciętnej cyfry całego państwa! A teraz spojrzyjmy na obce stosunki, jak też one w tym względzie się przedstawiają. Na 1000 mieszkańców do szkół początkowych uczęszcza dzie-

---

47

PO BURZY.

OBRAZEK
przez
Klemensa Junoszę.

Z powodu tak nad wszelkie spodziewanie energicznego wystąpienia p. Leona, stał się w Lipinie płacz i zgrzytanie zębów, panna Franciszka szczególniej była w rozpaczy. Obie siostry zamknęły się w domu, jak w klasztorze, nie wyjeżdżały nigdzie, nie pokazywały się wcale w okolicy. Nawet w kościele na niedzielne nabożeństwo, ławka, którą te panie zwykle zajmowały, była pusta ku wielkiemu zdumieniu proboszcza.

Poczciwy księżysko, sądząc, że panie chore, posyła po nieszporach dziada, aby się o ich zdrowie dowiedział i co niedziela dziad przynosi odpowiedź, że w Lipinie źle, bo tak w dziedziczce, jako i w jej siostrze duch się ledwie kołacze.

Ale kobiety łatwo za wygranę nie dają — a pani Anna zanadto dobrze znała swego małżonka, aby nie wiedzieć, że upór jego da się wreszcie przełamać. Po niejakim więc czasie znowuż wystąpiła kwestya edukacyi panienek i ostatecznie panie przeniosły się na mieszkanie do Warszawy — a pan Leon został na gospodarstwie do czasu, dopóki nie znajdzie na majątek kupca lub dzierżawcy.

Został na gospodarstwie i co gorsza, złożył państwu Kamińskim wizytę... Nie pochwalił się z tem jednak przed żoną, gdyż przewidywał co by go za to spotkało, a... każdej istocie na świecie spokój jest miły...

. . . .

Niedaleko od Lipina, przed dworkiem białym, schludnym, otoczonym drzewami i zielenią — igrają na trawniku dwie dziewczynki.

Złote, bujne kędziory w puklach spadają im na ramiona, na uśmiechniętych twarzyczkach błyszczą rumieńce zdrowia... Igrają, przeplatając zabawę wybuchami wesołego, pustego, dziecięcego śmiechu.

Są to dwie sierotki, które przestały już być sierotami, albowiem znalazły matkę. Przez cały czas dzieciństwa nigdy nie wymówiły tego imienia, gdyż w chwili, kiedy prawdziwa matka ich, jak męczennica, zginęła w płomieniach, w chwili tej strasznej tragedyi były jeszcze zbyt małe, aby jakikolwiek, choćby najstraszniejszy obraz mógł się utrwalić w ich pamięci. Opiekunkę swoją nazywały ciocią, kochały ją nawet, ale zarazem i bały się jej, bo ta ciocia, chociaż bardzo i bardzo dobra... nie umiała jakoś przygarnąć ich do siebie. Teraz ciocia odjechała do Warszawy, a na jej miejsce przybyła mama... taka serdeczna, dobra, kochająca, że opowiedzieć trudno. Odrazu polubiła swoje córeczki, sama je uczy, pieści je, sukienki im szyje... Oprócz mamy jest jeszcze w tym domu druga ciocia, wcale niepodobna do cioci Elżbiety, ma na imię Helenka. Jest śliczna, młodziutka, wesoła... czasem lubi się z dziećmi gonić po ogrodzie, a jak potrafi lalki ubierać!...

Gdy ją dzieci bardzo proszą, gdy cały dzień są grzeczne, to ciocia Helenka idzie z niemi do ogrodu, opowiada im jakieś bajeczki, potem urządza gry różne i zabawy. Nie chce się wracać do domu, tak miło, tak szybko czas schodzi... Siedziałyby tam do nocy, ale oto przychodzi Weronika, ta uprzykrzona Weronika i powiada, że mama prosi do domu, bo już chłodno, już rosa i Bóg wie co tam jeszcze...

Teraz dziewczynki igrają na dziedzińcu.

Wieczór nadchodzi, słońce czerwienieje, chyli się ku zachodowi, chowa za drzewa, za lasy, pozłociło wodę w rzece, pozłociło listki na drzewach, na krzakach, ślizga się jeszcze po kwiatach róż, napełniających ogród zapachem — niczemu nie daruje, ze wszystkiem igra... swawoli, do puki nie upieści i do snu nie ułoży.

Na ganek wychodzi młoda dzieweczka, w jasnej sukience, z grubym warkoczem, związanym wstążką. Nakrywa stół, krząta się.

Dzieci przybiegają do niej.

— Co cioteczka robi?

— Dziś tu będziemy pili herbatę.

— Ach! jak to dobrze... ojczulek tu najlepiej lubi...

— Dla tego też mama tu kazała nakryć...

Za chwilę ukazuje się mama, ale jakże niepodobna do owej Zosi, którąśmy na początku opowiadania poznali.

Zmężniała, zdaje się, że urosła, białe rączki już nie takie szczupłe, nie takie przezroczyste, jak dawniej, na twarzy kwitnie rumieniec.

Zapomniała już o doznanych przejściach, jest spokojna, szczęśliwa.

Patrzy ku bramie, jakby oczekiwała na kogoś...

I ten ktoś ukazuje się wreszcie. Zeskoczył z konia, rzucił chłopcu cugle, a sam spieszy na ganek. Zosia pocałunkami go wita, dzieci się rąk jego czepiają.

Zasiedli przy stole, rozmowa ożywiona się toczy. O powszednich sprawach dnia, o gospodarstwie mowa. Niby jak zwykle, ale przecież nie zwykle, bo tu króluje miłość, praca, spokój, bo to złoty, pogodny dzień, który nastał nareszcie .. po burzy...

KONIEC.

ci: W Niemczech 157, we Francyi 147, w Szwajcaryi 146, w Norwegii 140, w Anglii 137, w Holandyi 134, w Belgii 126, w Danii 123, w Austryi 118, w Węgrzech 112, w Hiszpanii 106, we Włoszech 51, w Portugalii 46, w Rosyi 23, w Rumunii 22, w Serbii 20.

Różnica, jaka zachodzi między naszemi a obcemi stosunkami, wynika przeważnie z naszej własnej winy; z naszego apatycznego zachowywania się względem najżywotniejszych kwestyj bytu, z naszego izolowania się inteligencyi od ogólnych, szerszych spraw społecznych.

Co do rozbudzania wśród ludu chęci w celu zdobywania wiedzy, pocieszać się tem tylko należy, że i w Szwajcaryi przed kilkudziesięciu laty trzeba było używać silnej presyi, aby zniewolić naród do zakładania szkół. Dużo trudów i pracy poniosło inteligentne (ale pomimo to nie abnegacyjne) społeczeństwo i stosowne władze, aby rozbudzić uczucia potrzeby umysłowego rozwoju. Celu dopięto w zupełności, gdyż dziś Szwajcar pierwej pozwoliłby sobie mienie zabrać, niż szkołę.

W Belgii w roku 1884 pewna partya, zawładnąwszy sterem państwa, czempredzej zabrała się do tłumienia oświaty wśród ludu. Nie mogąc jednak otwarcie wyjawiać swych zasad, to jest nie mogąc głośno powiedzieć, że: „Wszelka oświata podrywa nasz byt, że jest naszym najniebezpieczniejszym wrogiem!“ Nie mogąc krzyczeć: „My chcemy nieuctwa! Precz z oświatą!“ nie mogąc tego wszystkiego głośno wypowiedzieć, a pragnąc cel osiągnąć, udała się do podstępu i z jezuicką finezyą ogłoszono, iż stosunki szkolne chcą zreformować na lepsze, że pragnie swobody w ich urządzeniu itd. Że chcąc ulżyć ludowi, aby tyle nie wydawano z funduszów gminnych na szkoły, a tym sposobem dać możność „robienia na gminach oszczędności“ z wydatków na oświatę przeznaczonych, daje bezpłatnie budynek i nauczyciela.

Na słodziutki ten lep niewiele się much złapało, pomimo, iż komitet centralny wydał na agitacyę 5 milionów franków a następnie stał się powodem do pamiętnych zajść na ulicach Brukselli, zakończonych krwawą walką między liberałami a przedstawicielami owej partyi. Kilkuset rannych i zabitych padło w tej walce o szkołę. Dzienniki jednej i drugiej partyi nie szczędziły słów a jeden z poważniejszych organów prasy liberalnej („La Chronique“) wydrukował elektryzujący artykuł: „Nie, nie poddamy się! — wołał — nie schylimy głowy; aby ją nam nagiąć, trzeba wpierw roztrzaskać!...

Ministeryum Jacobs'a wprowadziło w Belgii mnóstwo reform i urządzeń, żadna jednak nie wywołała takiej opozycyi ze strony ludu, jaką sprawiła reforma szkoły. Jest to charakterystyczny objaw dzisiejszego ducha czasu. Lud z zaciekłością walczy o reformę szkoły, znosząc mniej więcej cierpliwie inne braki w ustroju swego gospodarstwa.

Tak jest walczy! Walczy, ale nie u nas! Nasz lud, jak z przykładów widzimy, walczy często, lecz... przeciwko szkole. Nawoływania władzy nic zrobić nie mogą. Szkoda, że u nas nie rządzi ministeryum Malon-Jacobs'a, małoby bowiem świetne pole do działania. Powodowano by nami, jakby im się podobało a my w pokorze karki byśmy zginali!

Zbyt „realnie“ być może, brzmią powyżej wypowiedziane słowa. Niemiłe zatem będą dla ucha apatycznych lub patrzących przez zakopcony pryzmat uczuć ludzkich.

Powie może nie jeden: „Cóż to za mentorstwo? Zkąd ta śmiałość“!?

Pocieszmy się jednak, iż o prawdę oburzają się ci tylko, którym brak tolerancyi, brak chęci do postępu, a co najgłówniejsze — zdrowego na rzecz poglądu.

Zwracając uwagę na przebrzmiałą kwestyę założenia szkoły politechnicznej w Warszawie, na naszą apatyczność i nie jednorodną celowość w dążeniach, chcieliśmy tylko tym sposobem przyczynić się do tego, aby projekt, podniesiony w naszem mieście założenia szkoły realnej, nie upadł tak, jak upadł niegdyś projekt otworzenia politechniki w Warszawie.

A starać byśmy się powinni tem bardziej doprowadzić myśl podjętą do celu, iż to jest myśl otworzenia szkoły realnej, szkoły, która jako taka, największej umysł rozwija, najwięcej go kształci.

Są co prawda w tej kwestyi (jak dotąd przynajmniej) zdania jeszcze podzielone (to jest w kwestyi, jaki kierunek kształcenia lepiej oddziaływa na rozwój umysłu: klasyczny czy realny), mieć jednak wypada nadzieję, iż panowanie języków umarłych w naszem silnie wegetującem społeczeństwie, wraz z dzisiejszemi „plotkami historycznemi“, (jak je Spencer nazywa) a noszącemi doniosłe miano historyi, ustąpi naukom przyrodzonym i naukom, opisującym ściśle historyę ludów.

Powinniśmy jeszcze z innego względu starać się o to, aby podjętą myśl urzeczywistnić, a mianowicie, iż w szkołach realnych — jak brzmi 7-my par. świeżej reformy szkół realnych — uczyć się mogą dzieci obywateli wszystkich stanów, bez względu na wyznanie i pochodzenie.

Prerogatywy zaś po skończeniu są takie, jakie zwykle średnie zakłady naukowe dać mogą, to jest prawo wstąpienia na wyższe specyalne kursa i korzystanie z ulg przy odbywaniu służby wojskowej w tym stopniu, jaki przysługuje kończącym szkoły filologiczne. (§§. 11 i 12).

Przed paru tygodniami zabierając głos w kwestyi szkolnej, odwoływaliśmy się o poparcie tej ważnej sprawy do zarządu miejskiego. Dziś zaś, odwołujemy się do szerszego ogółu, do obywateli—w szerszem słowa tego znaczeniu.

„Razem zjednoczmy chęci i siły, w jedną stronę, na czas pewien przynajmniej skierujmy dążenia!“ — niech nam będzie hasłem a niewątpliwie dojdziemy do celu!

Br. Rogoyski.

Wiadomości dworskie.

Lublin d. 15-go (27-go) września. Ich Cesarskie Moście wraz z Ich Cesarską Wysokością Następcą Tronu Cesarzewiczem i W. Ks. Jerzym Aleksandrowiczem raczyli przybyć na stacyę Lublin o g. 12-tej m. 35 po południu. Jego Cesarska Mość przyjąwszy raport od gubernatora lubelskiego, z Jej Cesarską Mością, oraz Ich Wysokościami, raczył się zwrócić do naczelników oddziałów wojska. Małżonka gubernatora S. A. Tchorzewska miała szczęście ofiarować Najjaśniejszej Pani bukiet w imieniu miasta, a deputacya, złożona z prezydenta i obywateli, podała Najjaśniejszemu Panu chleb i sól na srebrnej tacy, przyczem deputat, dr. Janiszewski, wypowiedział następującą przemowę:

„Wasza Cesarska Mość! Po raz pierwszy, pełni niewypowiedzianego szczęścia, witamy Waszą Cesarską Mość i Waszą Cesarską Rodzinę u skromnych progów starego Lublina. Najjaśniejszy Panie! I tu na dalekim krańcu Twojej potężnej monarchii, znajdujesz też same uczucia tkliwej miłości i oddania się bezgranicznego, które towarzyszyły podróży Waszej Cesarskiej Mości wszędzie. Nie uchylaj więc od Twej Monarszej miłości wiernopoddańczych obywateli lubelskich, przyjmując ofiarowane przez nas chleb i sól.“ Najjaśniejszy Pan w odpowiedzi na przemowę deputacyi miejskiej raczył wyrzec: „Serdecznie dziękuję wam za powitanie; podziękujcie odemnie wszystkim obywatelom za szczere przyjęcie.“ Następnie Ich Cesarskie Moście obchodzili szeregi wychowańców męskiego i żeńskiego gimnazyum, szkoły kolejowej i ochrony lubelskiej oddziału ruskiego Towarzystwa dobroczynności, którzy w pełnym składzie, razem ze zwierzchnikami, wychowawcami i nauczycielami, zebrali się na stacyi. Podszedłszy następnie do miejskiej deputacyi, Jego Cesarska Mość raczył powiedzieć: „Podziękujcie jeszcze raz obywatelom za szczere przyjęcie. Jestem bardzo zadowolony, że zaznajomiłem się z wami chociaż na stacyi, żałuję, że nie byłem w samem mieście.“ W tym czasie, gdy Ich Cesarskie Moście, miłościwie pożegnawszy się ze wszystkimi obecnemi, raczyli zwrócić się do wagonu, wychowańcy wszystkich zakładów naukowych zaśpiewali hymn narodowy, a powietrze przepełniło się głośnemi okrzykami długo niemilknącego „hura!“, z piersi licznych tłumów, przybyłych na stacyę spotkać swego Najmiłościwszego Monarchę. Kiedy zaś cesarski pociąg zniknął z oczu, wszyscy obecni, udali się do miejscowego soboru prawosławnego, gdzie całe duchowieństwo wspólnie odprawiło nabożeństwo, modląc się o dalszą pomyślną podróż Rodziny Cesarskiej. Sobór był przepełniony modlącymi się. Ludność w nieopisanym zachwycie. Domy przy ulicach w kierunku stacyi kolejowej były ozdobione flagami i całe miasto przy sprzyjającej pogodzie, miało świąteczny wygląd.

Warsz. Dniew.

Wiadomości bieżące.

„Nowosti“ dowiadują się, iż p. minister sprawiedliwości zaprojektował, aby poczynić ważne zmiany w opracowanych przez ministeryum finansów i komunikacyi przepisach, dotyczących wydawania przez koleje zaliczek na towary zbożowe. Główne zmiany są następujące: 1) Szacunek towarów zależy od zarządów kolejowych, lecz musi być zatwierdzony brzez zarząd banku; 2) towary, na które ma być wydana zaliczka, nie mogą być wysyłane za zwykłem zaliczeniem; 3) jeżeli zaliczka nie będzie zwrócona w ciągu 6-ciu miesięcy, towar winien być sprzedany przez licytacyę; 4) mają być ściśle określone termina przechowywania towarów w składach kolejowych; 5) pożyczka winna być zwrócona w całości z procentami, nawet wtedy, jeżeli sprzedaż towaru przyniosła mniej. Wszystkie te zmiany zostały przyjęte przez ministera finansów i komunikacyi.

„Graždanin“ dowiaduje się, że wobec trudności, jaką przedstawia obecnie wnoszenie podwyższonej opłaty za słuchanie lekcyj w uniwersytecie, powstał projekt rozłożenia tych opłat na raty, pobierane miesięcznie od studentów.

„Praw. wiestn.“ zamieszcza rozporządzenie, na mocy którego w uzupełnieniu art. 101 i 102 obowiązującej w Królestwie Polskiem instrukcyi więziennej z r. 1859, ma być wydana opłata na utrzymanie dzieci aresztantów w instytucyach dobroczynnych m. Warszawy w stosunku rzeczywistej po-

PRZEDSTAWIENIA AMATORSKIE.

„O jak miło żyć w kraju, gdzie tacy ludzie mieszkają!“ Słowa te wkłada niezapomniany Anczyc w usta hrabiego, gdy ten decyduje się, zamiast podróżować po obczyźnie, pozostać z Łobzowianami. Apostrofę tę, *mutatis mutandis*, można zastosować do Radomia. Nie bogate to miasto, niezbyt ludne, ale ofiarne, jak rzadko! W dziele miłosierdzia publicznego jednej Warszawie da się wyprzedzić zaledwie.

Gdy idzie o bratnią pomoc, o ulżenie nędzy, o ukojenie bólu, o ułatwienie pogoni za światłem, cała gromada staje do apelu, jak jeden człowiek! Różnice zapatrywań, osobiste pretensye, drobne prywaty, nieodłączne od życia... ludzkiego, składają się na ołtarzu ogólnego dobra. Uczucia altruistyczne głęboko wrosły się w organizm społeczny naszej gromadki. Jednym dowodem więcej były przedstawienia amatorskie na rzecz szpitala św. Kazimierza i biednych uczniów, uwieńczone najpomyślniejszym rezultatem. W tym samym czasie, gdy w zasobniejszym i ludniejszym Kaliszu z przedstawienia, danego na rzecz uczniów, osiągnięto zaledwie 150 rs. czystego dochodu, Radom o ileż go prześcignął!

Z dumą zaznaczając to na szpaltach naszego organu, nie umiemy znaleźć słów na podziękowanie publiczności za jej serdeczne poparcie. Ale, bo i po cóż dziękować? Czyż poczucie spełnionego dobrego czynu nie wystarcza, zwłaszcza, gdy z tym dobrym czynem łączy się, jak w danym razie, przyjemna zabawa.

Obadwa przedstawienia amatorskie pod względem wykonania artystycznego udały się najzupełniej, świadcząc pochlebnie zarówno o pracy szanownych amatorów i amatorek, jak i o starannem ich kierownictwie.

Wdzięczna, pełna swojskiego humoru, komedyjka Jordana: „Przy kolei“ poszła na pierwszy ogień, z miejsca kaptując publiczność. Parę zakochanych, wręcz przeciwnych usposobień, doskonale przedstawili panna Łucz. (ślicznie wyglądająca jako polny kwiatek wiejski) i pan Pat. Pani Wr. małą rolkę Balbiny odegrała z zupełną naturalnością i zrozumieniem. P. Jarz. z werwą i humorem odtworzył postać wiecznie spieszącego się na kolej Pomykalskiego. P. Lub. zdumiał nas artystycznem ucieleśnieniem postaci starego sługi, Panna M. Cen. w malutkiej rolce Anusi wdzięcznie dostroiła się do całości.

Koronkowej roboty „Skrytka“, znanego poety Gomulickiego, znalazła inteligentnych przedstawicieli głównych ról w osobach: panny Hor. i pana Pat., którzy zarówno w uczuciowych, jak w lekkich ustępach rol porywali widzów swą grą, oraz pani Kow. w pomniejszej roli intrygującej przyjaciółki domu. Pannie Chrom., decydującej się wyjść na scenę dla dwóch słów anonsu i dla wniesienia stoliczka ze skrytką, należy się nie już pochwała, ani serdeczna wdzięczność, ale publiczne uznanie. Wkracza to już w zakres poświęcenia, którego nawet najlepsza sprawa okupić nieraz nie jest w stanie.

Koroną sobotniego przedstawienia, jak również całej seryi wybranych komedyj, było odegranie 1-aktowej komedyi G. Dolińskiego, p. t. „W poczekalni doktora“. Na to wrażenie złożyły się zarówno: sympatyczny talent autora, jak i artystyczna gra amatorów. Autor ułatwił im zadanie, podając do odtworzenia typy, które co dnia spotykamy i widujemy, z którymi obcujemy niemal na każdym kroku. Zasługą zaś amatorów jest odtworzenie tych typów z łudzącą prawdą, z zupełną doskonałością.

Pani Jarz., w roli młodej doktorowej zdobyła sobie zupełną sympatyę nietylko męża i współgrających, ale i całej publiczności, która gorącemi oklaskami dziękowała utalentowanej amatorce za jej miłą, pełną serdecznego uczucia i intelligencyi grę. Płacz pani Jarz. był serdecznym, nieudanym, to też wzruszał. Postać Chudzickiego, emeryta, odtworzoną została z takim artyzmem, że nie wachamy się poradzić p. Olsz. szukania laurów na scenie. Spróbować nie zawadzi, wszystkie dane przemawiają za tem: młodość, zapał, wreszcie co najgłówniejsze talent. Jeżeli po drodze tej p. Ol. znajdzie scenę stałego teatru, to przyszłość jego będzie pewną, jeśli zaś, po pewnym czasie znajdzie tylko zawód i tułaczkę, cofnąć się z tej drogi zawsze będzie miał dość czasu. Gdy pójdzie za naszą radą, niech jeszcze pamięta: nie naśladować nikogo (nawet znakomitości) i nie gonić za łatwym poklaskiem! Ocenę gry (Magenfisza) przekreślił mi redaktor zamaszystem pociągnięciem pióra z adnotacyą: „Nie wypada!“ Grzmiące oklaski towarzyszyły pojawieniu się doskonałej pary wieśniaczej w osobach pani Kow. i p. Dom. świetnie wtórowała artystycznej grze p. Olszewskiego pani Rydz. w roli Florentyny. O taką milutką i sympatyczną wdówkę słusznie mogła być zazdrosną pani doktorowa. Typowym lokajem doktorskim, pozującym na chirurga, był p. Lub. P. Mar., jako Stękalski, przyczynił się do harmonijnego odegrania całości.

„Posażna jedynaczka“, jak i w ogóle wszystkie sztuki młodego Fredry, nie zupełnie nadaje się do przedstawień amatorskich. Trudność przedstawienia raz ta okoliczność, iż w każdej ze sztuk jest popisowa rola, pisana specyalnie dla skończonego artysty (Żółkowskiego), która dla najbardziej intelligentnego i utalentowanego amatora przedstawia niepokonane trudności, powtóre ten pieprzyk charakterystyczny, drażniący organizmy nieprzywykłe do podobnej strawy. To też najsłabiej ze wszystkich wyszła pomieniona komedya, jakkolwiek i tu praca i starania były widoczne, całość umiana doskonale, wystawiona przyzwoicie. P. Zdz. intelligentnie i z werwą grał Szumb., znów artystyczną kreacyę stworzył p. Olszewski w roli Błażeja. Piątka jedynaczek aż nadto usprawiedliwiła pomysł p. Szumbalińskiego. Gdyby wychowywano je razem, każdy konkurent w niemałym znalazł by się kłopocie: którą tu wybrać? Wszystkie młode, ładne, miłe, eleganckie, rozumne. A grały je: panny M. i Z. Cenn., oraz panny: Łucz. Przyj. i pani Jarz. Pp. B. Rog., A. Rog., Jarz. i i Stank. sumiennie i z zupełnem zrozumieniem rzeczy odtworzyli przedstawiane postacie.

trzeby z ogólnego kredytu, przeznaczonego na koszta utrzymania aresztantów.

„Petersb. wied.“ dowiadują się iż istnieje projekt zaprowadzenia reform w zarządzie gubernialnym w Królestwie Polskiem. Na początek postanowiono znieść istniejące w tychże zarządach wydziały prawne.

Ministeryum oświaty zaprojektowało, aby opłata za egzamin prowizorski wynosiła rs. 10, za egzamin zaś na stopień pomocnika aptekarskiego rs. 5.

„Petersb. wied.“ dowiadują się, że do rady państwa wniesiony będzie niebawem projekt opodatkowania osób w wieku popisowym, uwalnianych od służby wojskowej na zasadzie wyciągnionego przez nich wysokiego numeru.

„Petersb. wied.“ donoszą, iż na r. p. asygnowano: na utrzymanie inspektorów podatkowych 984,260 rs., na utrzymanie urzędników wydziału technicznego i pomiarowego w Królestwie Polskiem 20,000 rs. i na utrzymanie wydziałów przy zarządach powiatowych w Królestwie Polskiem 92,000 rubli.

Z miasta.

Wiadomości kościelne. Dnia 7 b. m. w kościele parafialnym przypada doroczny odpust Różańca św. Nabożeństwo odprawiać się będzie w następującym porządku: W wigilię odpustu, t. j. w sobotę, rozpoczną się nieszpory z wystawieniem Najś. Sakr. i procesyą uroczystą o godz. 4 ½ po połud.; w samą uroczystość odprawioną będzie jutrznia o godz. 6 ½, po skończeniu której rozpocznie się prymarya, o godz. 9-ej msza św., na którą zgromadzą się uczniowie wszystkich zakładów naukowych, o godz. 11-ej procesya z wystawieniem Najś. Sakr., i suma z nauką, zastosowaną do uroczystości odpustowej; o godz. 4-ej nieszpory. Na zakończenie procesyi odśpiewany będzie hymn św. Ambrożego „*Te Deum*“.

Nabożeństwo różańcowe bierze początek w XIII-ym wieku w czasie rozpowszechniającej się bluźnierczej sekty Albigenzów, powstałej w okolicach miasta Tuluzy w południowej Francyi, gdzie szerzyła zepsucie obyczajów, spustoszenie i mordy. Dominik św., litując się nad zgubą tylu dusz, modlił się serdecznie do Najś. Maryi Panny, prosząc, aby mu podała sposób do wytępienia tej herezyi. I ukazała się temu świętemu Matka Syna Bożego, a podając różaniec, rzekła: „Weźmij ten mój różaniec, idź rozgłaszaj go wszędzie, a będzie lekarstwem na tyle złego“. I stało stę tak! Dominik św. zagrzawszy ludzi do pobożnego odmawiania różańca św., wkrótce dokonał tego, że herezya Albigensów zupełnie ustała. Odtąd różaniec św. pochwalony i wielu rozlicznemi odpustami przez papieży zbogacony, po całym chrześciańskim świecie szybko się rozpowszechnił i dotąd jest uznany, jako jedyny najmilszy Bogu i Najś. Maryi Pannie sposób modlenia się.

W ciągu całego tygodnia msze św. odprawiać się będą codziennie: o godz. 7-ej prymarya z wystawieniem Najś. Sakr., o godz. 8, 9 i 10 ej msze św.

═ Dziś w kościele po Bernardyńskim uroczystość św. Franciszka Serafickiego obchodzoną będzie nabożeństwem odpustowem z wystawieniem Najśw. Sakr. na sumie i nieszporach. W dzień ten o godz. 7 ½ odprawiona będzie jutrznia o godz. 9, 10 i 11-ej będą śpiewane wotywy przed ołtarzem św. Franciszka, o godz. zaś 11 ½ rozpocznie się suma z kazaniem, które wygłosi wikaryusz parafii radom., ks. Julian Piontek. O godzinie 4 ½ odmówiony będzie św. różaniec o Najśw. M. Pannie, po skończeniu którego rozpoczną się solenne nieszpory. Uroczystość cała zakończy się procesyą i solennem „*Te deum*“.

W niedzielę wotywa o 9, suma o 11 z kazaniem, które głosić będzie ks. Tiakor.

Rezultat wyborów. W poniedziałek, dnia 1-o października r. b., w Dyrekcyi szczegółowej Towarz. kredytowego ziemskiego w Radomiu odbyły się wybory na prezesa instytucyi.

Na zaszczytną godność tę jednomyślnie powołany został dotychczasowy prezes Dyrekcyi szczegółowej, p. Grodziński.

Na cele szlachetne. W sobotę lub w poniedziałek w sali resursy miejscowej grono amatorów i amatorek na szpital św. Kazimierza i na wpisy dla niezamożnych uczniów odegra dwie komedyjki a mianowicie: „Dzieciaki“ i „Kalosze“. Oprócz tego dla urozmaicenia wieczoru wykonany będzie kwartet na fortepian, skrzypce, altówkę i wiolonczelę. W popisie niedzielnym przyjmuje również udział panna Helena Radlińska, która odśpiewa kilka numerów.

Przedstawienie zakończą żywe obrazy.

Dochód z sobotniego i niedzielnego przedstawienia amatorów na rzecz szpitala św. Kazimierza i na wpisy dla niezamożnych uczniów dosięgnął ogółem rs. 740.

Ministeryum spraw wewnętrznych zatwierdziło ustawę kasy zaliczkowo-wkładowej urzędników powiatu kozienickiego.

Według urzędowej statystyki w pow. radomskim do dnia 1-go września r. b. skradziono 59 koni. Z cyfry tej policya zdołała odnaleść 18.

Jarmark świętomichalski w r. b. przeszedł bardzo spokojnie — spokojniej nawet niż się spodziewano. O transakcyach zbożowych nie było wcale słychać a ruch handlowy w innych kierunkach ograniczał się do rozmiarów zwykłych dni targowych.

25-letni jubileusz. W sobotę ubiegłą powszechnie szanowany lekarz miejscowy i obywatel, dr. Jan Przychodzki, z czcigodną małżonką swoją, Stefanią z Nalepińskich, obchodzili 25-letnią rocznicę zawarcia ślubów małżeńskich, czyli srebrne gody.

Łącząc się z życzeniami przyjaciół i znajomych, Redakcya nasza szanownym jubilatom składa niniejszem serdeczne życzenia doczekania szczęśliwie i w zdrowiu złotego wesela!

Od osób podejrzanych policya odebrała następujące rzeczy: Pięć łyżek srebrnych stołowych, widelec, 3 łyżeczki, bransoletkę z monet srebrnych, bransoletkę srebrną roboty łańcuszkowej, sznur korali, sześć sznurków pereł, kolczyki srebrne z dyamentami, złote kolczyki z perłami, naparstek srebrny z literami A. Z., dwie spinki złote z dukatów z literami H. H., zegarek damski złoty z literami A. K (gotyckie) i złotą męzką dywizkę.

Wszystkie wyżej wymienione przedmioty obejrzeć można codziennie w biórze p. policmajstra m. Radomia.

Dla chorej dziewczyny, zamieszkałej u Szukiewiczów, w domu p. Karsza przy ul. Lubelskiej, wczoraj w Redakcyi naszej złożyli: P. J. Ż. rs. 1, W. K., obywatel ziemski z Sandomierskiego, rs. 5. Razem z poprzedniemi ofiarami gotówką rs. 18 kop. 90, oraz p. D. prześcieradło.

Doskonale nadająca się do przedstawień amatorskich humoreska Gawalewicza: „Po drodze“, serdecznie zabawiła widzów, dzięki wybornemu „ensemble'owi“, na który się złożyli: p-na Przyj., oraz pp. Lub., Radz., Pat., A. Rog. i Dom.

Elegancka, salonowa komedyjka: „Na wędkę“, była areną popisu obdarzonych w niej głównemi rolami: panny Gold. i pana Zdzit., świetnie przekomarzających się z sobą w pełnej dystynkcyi konwersacyi.

P. Chmiel. i pani Kow. z ról młodych małżonków wywiązali się zadowalniająco, również jak i p. Olszewski.

Pozbawiona wartości literackiej i scenicznej bluetka: „Po kweście“, ma jedynie racyę bytu, jako pole effektownego popisu dla pary młodych ludzi, zbliżonych wypadkiem z sobą, oraz dla starej śmiesznie romansowej panny.

Prawdziwy koncert artystyczny dali nam grą swą bez zarzutu panna Idźk., z wdziękiem i finezyą artystyczną grająca rolę Maryi i p. Pat., pełen swobody i elegancyi — Henryk. Dla panny Chrom. znów nie ma słów podzięki za tę rezygnacyę, z jaką piękna twarzyczka pozwoliła się zmienić na — maskę starej panny. Doskonałe odtworzenie postaci ochmistrzyni sprawia zaszczyt intuicyi panny Chrom. Pan Mey. dzielnym był Kurdeszem. P-ny Gold. i Hor., dla dobra sztuki zdecydowały się na przyjęcie kilko-wyrazowych ról kwestarek.

Całość przedstawień pozostawi po sobie na długi czas najsympatyczniejsze wrażenie.

Teatr letni. W sobotę powtórzono wdzięczną operetkę p. t. „Muszkieterowie“.

— W niedzielę na popołudniowem przedstawieniu nieliczni i przeważnie... nieletni widzowie, ubawili się na fantastyczno-humorystycznej bombie p. t. „Twardowski“. Rozkosznym i wdzięcznym Pajtaszkiem była p. Idziakowska. Do homerycznego śmiechu pobudzali grą pełną werwy i humoru, pp. Glogier, jako Hebczepecze, Idziakowski — Majeranek i Józefowicz — Czeremere. Uboga wystawa nie podnosiła effektu. Bogini Wiślanie nie pasowała współczesna grzywka, ani rycerzowi Nawojowi płaszcz krzyżacki przy polskim kontuszu.

Pomysł popołudniowych przedstawień z cenami, obniżonemi do połowy, uważamy za szczęśliwy; należy tylko umiejętnie wybierać repertuar dla uboższych i maluczkich.

Wieczorem ujrzeliśmy tracącą już powab świeżości Offenbachowską „Piękną Helenę“. Tytułową bohaterką, nietylko piękną, ale i pięknie śpiewającą, była panna Nowicka. Jedynie proza szwankuje na interpretacyi utalentowanej primadonny. Dzielnie sekundował Helenie Parys — p. Recki. P. Glogier zrobił furorę charakteryzacyą Achillesa... z trzema włosami na głowie. Postać Kalchasa należy do najwdzięczniejszych ról p. Idziakowskiego: humor na tle satyrycznego podkładu, doskonała charakteryzacya i werwa cechują ją wybitnie.

Dobrym królem królów był p. Różański, również bez zarzutu p. Józefowicz odtworzył postać Menelaja.

Po raz pierwszy występująca na naszej scenie w roli Oresta pani Kościelecka zarekomendowała się bardzo sympatycznie. Głos miły, jakkolwiek niewielki, powierzchowność ujmująca, swobodne ruchy składają się na dodatnie wrażenie. Pewną lękliwość, pochodzącą bądź z tremy, bądź z wyjścia z rutyny scenicznej, pewne mankamenta pamięciowe zatrzeć się dadzą przy chęciach z łatwością.

Do reżysera mamy słuszną urazę za ukostyomowanie braci Ajaksów. Jeżeli parodya, jako dzieło sztuki, może mieć jeszcze racyę bytu, to parodya... parodyi nigdy! Co dobre w Wiedniu, nie uchodzi u nas. Reżyser naszej operetki powinien zastosować się do naszych poglądów i obyczajów.

Ocenę wystawionej we wtorek komedyi: „Nasze soboty“ dla braku miejsca odkładamy do następnego numeru.

Wskutek przedstawień amatorskich kilka ostatnich przedstawień goszczącej u nas trupy nie cieszyły się wcale powodzeniem kasowem. Dziś, gdy nam już nic nie stoi na przeszkodzie, powinniśmy wynagrodzić biednym artystom chwilowe o nich zapomnienie, boć zasługują oni na to swą pracą i talentami.

— Dziś (we czwartek) w sali resursy radomskiej pierwszy raz: „Wioślarze Warszawscy“, bardzo wesoła sztuka ze śpiewami, chórami i żywemi obrazami. „Wioślarze“ cieszyli się w Warszawie świetnem powodzeniem! *H.*

Z okolicy.

Z Sandomierza otrzymujemy pismo następujące:

Dnia 14 października odbędzie się koncert na rzecz niezamożnych uczniów szkół miejscowych. W koncercie tym łaskawy współudział przyrzekła pani Rawicz-Mikułowska, pianistka, która na własnym popisie, urządzonym w z. m., dała nam poznać wybitny swój talent. Oprócz p-ni Mikułowskiej udział swój przyrzekło grono miejscowych amatorów, którzy grą na skrzypcach, deklamacyą i śpiewem znakomicie urozmaicą program koncertu. Wątpić nie trzeba, że usiłowania ludzi dobrej woli, pragnących przyjść z pomocą uczącej się dziatwie, osiągną cel zamierzony i koncert uda się w zupełności.

W sobotę o godzinie 11 rano przybył do naszego grodu J. W. Naczelnik gubernii. Przedstawiły mu się: najprzód deputacya miasta od chrześcian i od izraelitów, następnie wszystkie dykasterye rządowe, wreszcie straż ogniowa ochotnicza. Następnie J. W. Gubernator zwiedził szpital św. Ducha, resursę miejscową, ratusz, katedrę, gdzie dłużej się zatrzymał i więzienie, potem rewizytował wybitniejsze osobistości świata urzędowego a o 4-ej po poł. wrócił do mieszkania naczelnika powiatu, gdzie po przybyciu zatrzymał się.

Z Bzina piszą do nas:

W dniu 1-ym b. m., o godzinie 9-tej wieczorem, pod Bzinem, na linii drogi żelaznej, w punkcie Skarzysko, wpadł wypadkowo pod pociąg dozorca tegoż punktu Lechowski. Lokomotywa zmiażdżyła mu prawą nogę i złamała lewy obojczyk. Raniony odesłany został na kuracyę do szpitala w Kielcach.

Z Iłży korespondent nasz pod dniem 29-go września pisze:

Z powodu przyjazdu J. W. Gubernatora, dzień wczorajszy dla Iłży był bardzo uroczysty.

Nowemu Naczelnikowi gubernii, po raz pierwszy przybyłemu tu około godziny 12 w południe, naczelnik powiatu radca stanu, Schiemann, przedstawił zebranych w sali posiedzeń zarządu powiatowego wszystkich miejscowych urzędników i duchowieństwo, których J. W. Gubernator, rzeczywisty radca stanu Majlewski, powitawszy uprzejmie i zwiedziwszy biuro powiatowe, raczył następnie zwiedzić szkółki elementarne męzką i żeńską, a zadowolony z postępów w naukach dziatwy, po własnoręcznem zapisaniu w księgi swych wizyt, pozostawił młodzieży po kilka rubli na cukierki, poczem zwiedził miejscowy urząd gminny, areszty, kasę powiatową, sąd gminny, kościół parafialny (nader starannie świeżo odnowiony dzięki zabiegom miejscowego proboszcza, kanonika katedralnego, ks. Bagińskiego), kościołek św. Ducha i utrzymywany przy nim dom starców, którzy również obdarzeni zostali datkiem na herbatę.

Nadto na rynku dopełniona była próba w porządku utrzymywanych narzędzi ogniowych.

Wyraziwszy parokrotnie zupełne zadowolnienie i podziękowania naczelnikowi powiatu za jego starannie, gorliwe i praktyczne działania w tem wszystkiem, co mógł uskutecznić w krótkim przeciągu czasu swego tu urzędowania, w przedmiotach w zakres jego władzy wchodzących, J. W. p. Gubernator przyjął gościnę u p. naczelnika Schiemanna i dziś po godz. 8-ej z rana udał się w dalszy objazd gubernii w towarzystwie pułkownika, p. Sokołowa i naczelnika kancelaryi p. Makiejewa.

J. Lej.....

Z kraju.

W Warszawie w końcu zeszłego tygodnia odbyło się zebranie ogólne współki chmielarskiej. Przewodniczył mu p. Ludwik Rossman, pióro trzymał p. Machleid. Na zebraniu tem p. Helbich, właściciel ziemski z Konar pod Radomiem, przedstawił cyfry produkcyi i konsumcyi chmielu w Królestwie Polskiem. Według zdania szanownego sprawozdawcy kraj nasz produkuje 12.000 centnarów chmielu, zużywa zaś 18.000 ctnr. rocznie.— W piątek wyjechał ztąd do Japonii p. Alfred Walicki, inżenier dróg i mostów.— Na wystawę nasion p. Tymoteusz Łuniewski z Korytnicy nadsyła 97 odmian kartofli.

W Kaliszu, jak donosi organ miejscowy, istnieją dwa szpitale, dom schronienia dla starców i ochrona dla dzieci.— W zeszły piątek zawitało pięciu cyklistów z Warszawy w powrocie z Wrocławia.

W Kielcach kosztem p. Stumfa w pobliżu dworca kolejowego wznoszą się budynki na fabrykę cegły z glinki ogniotrwałej.— Organizuje się tu teatr amatorski.

Wiadomości polityczne.

Zwykle pod zimę niektóre z pism niemieckich, t. z. podjezdne i alarmowe, zajmują się sprawami wojskowemi krajów sąsiednich — co zaczyna niepokoić giełdę i opinię publiczną.

„Gazeta Kolońska“ odgrywająca, jak wiadomo, pierwszą rolę w podnoszeniu alarmów na polu militarnem, podaje w numerze piątkowym wiadomość o znacznem pomnożeniu wojsk w nadgranicznych prowincyach jednego z mocarstw z Niemcami graniczących. Wiadomość ta, lubo wiarogodność jej wątpliwa, wywoła zapewne nie mały hałas w prasie niemieckiej, zwłaszcza, że i „Kreuz. Zeitung.“ od pewnego czasu podobne rozpowszechniała wiadomości, które, jak się samo przez się rozumie, ponownie opinię publiczną zaniepokoić mogą.

Podróże cesarza niemieckiego nie robią zbyt wielkiego wrażenia. Odezwanie się tylko młodego Wilhelma w stolicy Wirtembergii ma dosyć doniosłe znaczenie i świadczy wymownie, jak ogromnie zależy na tem gabinetowi berlińskiemu, by centryfugalne dążności Wittembergii nie odżyły z czasem napowrót, i nie nakłoniły tego kraju do stanowczego rozluźnienia węzłów, łączących Wittembergię teraz z Prusami.

„I ja czuję, mówił cesarz, szczególny pociąg do Wittembergii, do tej cudownej Szwabii, gdzie stała kiedyś kolebka mego domu; i w moich żyłach, panowie, krąży południowo-niemiecka krew, tak jak i w waszych. Ztąd posiadam dla tego kraju niezłomne przywiązanie itd.“

Z Berlina donoszą, że odpowiedź Mackenziego na wywody lekarzy niemieckich wykazuje dowodnie, iż zmarły cesarz Fryderyk w początkach kuracyi Mackenziego nie cierpiał na raka.

Całą tendencyą ciekawej książki jest przeprowadzenie dowodu, że chory mógł nie paść ofiarą raka, którego mu ciągłem jątrzeniem i szarpaniem delikatnych tkanek przysporzyli dopiero chirurgowie niemieccy.

Książka ta zawiera około dwudziestu *iłustracyj i podobizn, kreślonych na paskach* papieru notatek cesarskich do Mackenziego, z których wynika, że cesarz Fryderyk sam to czuł głęboko, iż pada ofiarą doktorów niemieckich.

Z Wiednia piszą, że „Fremdenblatt“ w artykule, poświęconym przyjazdowi cesarza Wilhelma, powiada, że przyjazd ten ma tem większe znaczenie, iż nie powoduje go żadna ze spraw specyalnych, lecz stosunek ścisłej przyjaźni, łączący dwa sprzymierzone dwory i mocarstwa. Podróż rzymską cesarza Wilhelma pragnęliby radykaliści tamtejsi wyzyskać na szkodę papieztwa. Są to próżne usiłowania. Wizyta w Kwirynale nie ubliża Watykanowi. Położenie katolickiej Austryi jest zbyt delikatne wobec stolicy apostolskiej i dlatego cesarz Franciszek Józef Rzymu odwiedzić nie może. Dla cesarza protestanckich Niemiec skrupuły te nie istnieją.

W „Matin“ ukazał się cały szereg artykułów politycznych, nawołujących Europę do zrzucenia jarzma niemieckiego, które ciąży nietylko Francyi, ale całemu światu. Autor tych artykułów dowodzi, że Niemcy kolejno usidlały i sidłają wszystkie państwa europejskie, wysysają je i zarażają tchnieniem swego absolutyzmu. „Matin“ podnosi tu jednę z donioślych cywilizacyjno-dziejowych kwestyj, mianowicie kwestyę nietylko politycznej, lecz i moralnej supremacyi Niemiec, przystosowujących swą etykę do ustroju państwowo-społecznego przeważnej części narodów. Rozprawy te pisane są z wielkim talentem, jasnością i głębokim znawstwem dziejów. Autorem ich jest Simon, powaga w rzeczach filozofii, historyi i polityki.

Z Paryża donoszą, że w sferach rządowych bardzo się obawiają nowych knowań Boulanger'a przy otwarciu posiedzeń parlamentowych. Jeżeli Izba deputowanych odrzuci rządowy projekt rewizyi konstytucyi, żądający jedynie ograniczenia praw senatu w takim razie ministeryum poda się do dymisyi.

Z Pesztu donoszą: W kołach rządowych węgierskich nie uważa się zajście z ks. Strossmayr'em za ukończone: oczekują tam nagany ze strony Papieża, spodziewając się, iż Watykan nie zechce się Austryi narażać.

Energiczna postawa Grecyi względem Turcyi w sprawie rybaków greckich, odniosła, jak było do przewidzenia, skutek. Porta uwolnić kazała aresztowanych poddanych greckich, a gubernatora wysp na Egejskiem morzu wezwała do wytłomaczenia się. Niemniej przeto rząd heleński nie cofnął dotąd rozkazów, odnoszących się do uzbrojenia części floty greckiej. Nasuwa się więc wniosek, iż pomino pojednawczego zwrotu w postawie Turcyi, zamierzoną demostrancyę morską wykona.

Z targów zbożowych i produktowych.

W Radomiu w ubiegłą niedzielę na targu zbożowym przy mocnem usposobieniu płacono: pszenicy korzec rs. 6, 6.15 do 6.20. Żyto mocno korzec rs. 3.85 do 3.95. Jęczmienia korzec rs. 3. Owsa korzec rs 2. Kartofli korzec rs. 1.

W Warszawie d. 2 października na targu na placu Witkowskiego usposobienie na pszenicę było słabsze; korzec wybor. rs. 6.80. Żyta korzec płacono rs. 4.25. Owsa korzec rs. 2.70.

Okowita. W Warszawie d. 2 październ. Usposobienie na okowitę było słabsze; płacono za wiadro w sprzedaży hurtowej 836² czyli garniec 272.

W Hamburgu usposobienie na okowitę mocne na wrzesień 23¾, wrzesień-paźdz. 24 ¾ mr. za 100 litrów.

W Gdańsku dowozy mieliśmy bardzo znaczne w tym tygodniu. Mocne usposobienie na pszenicę polską, jakie tu panowało przed tygodniem utrzymało się poniekąd i z początkiem tego tygodnia. Jakkolwiek nie uwydatniło się ono w zwyżce cen, to jednak obfite dowozy można było zbyć odręcznie. Dopiero pod koniec tendencya osłabła. Krajowa pszenica nie straciła także nic na wartości, z wyjątkiem poślednich i ordynarnych gatunków, których sprzedaż była mozolną; za ostatnie płacono 3 do 5 M. taniej.

Reklamy i Ogłoszenia.

Nauka i wychowanie.

Sprzedaż i kupno.

Redaktor i wydawca Dr. Rewoliński.

Дозволено Цензурою. — г. Радомъ, 21-го сентября 1888 г.

W drukarni J. K. Trzebińskiego w Radomiu.